

## JERZY ŻURAWSKI

ur. 1930; Braśław



Miejsce i czas wydarzeń	Braśław, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, front wschodni, pies

### Pies Nero

Jak już przeszedł front [w 1944 roku], to ja poszedłem zobaczyć co się z naszym domem dzieje. Bo widzieliśmy, że coś się paliło w Braśławiu. Później się okazało, że jeden z budynków na tak zwanej Kolonii Urzędniczej spłonął. I ja sobie tam poszedłem na piechotę, te pięć kilometrów. Przychodzę pod dom i patrzę, że na tej werandzie leży pies wilczur. Uszy ma zjedzone właściwie prawie przez muchy zupełnie, bo nie mógł się odganiać, miał skaleczoną łapę, czy przetrąconą, może skaleczoną łapę. I tak patrzył na mnie żalonym wzrokiem. Ja podszedłem, wyjąłem chusteczkę od nosa, obwiązałem mu pod brodą, żeby muchy mu tych uszu nie gryzły. Dałem mu kanapkę swoją, którą miałem. Obejrzałem, że dom wszystko w porządku, kanapę nam tylko zabrali jakąś jedną. Potem się okazało, że gdzieś tam w NKWD stała ta kanapa. Bo dom oczywiście w czasie tego frontu jakieś tam wojsko zajęło, czy tam oficerowie. Musieli sąsiedzi dać klucz. Ale tak poza tym to wszystko, poza tą jedną kanapą, [było], nic nie tknięto. Napoiłem oczywiście, dałem pić temu psu i wracam potem do tej wsi. Pies idzie za mną. Kuleje, [idzie] na trzech nogach. Więc ja, no co, no idzie, no to co mam zrobić. I doszedł te pięć kilometrów na tych trzech nogach. Mama się musiała zgodzić, pies musiał zostać. Pan Kurczewski jako aptekarz, obmacał nogę tego psa, powiedział: „Nic mu nie będzie, wyzdrowieje.” I rzeczywiście noga wyzdrowiała, uszy się z powrotem wyleczyły. Wspaniały pies, taki popielaty wilczur. Nazwałem go Nero. I on tylko mnie szanował. Poza tym wszystkich absolutnie lekcewał. Mama mu dawała jeść, babcia mu dawała jeść, wszystko jedno, tylko mnie słuchał. A ja nie potrzebowałem do niego nawet mówić, tylko poparzyłem, on wiedział co ma zrobić. I na przykład nie wolno mu było z kuchni wchodzić do pokoju. Wolno mu było [leżeć] przy otwartych drzwiach, między kuchnią a pokojem, wolno mu było położyć się w kuchni i łapy trzymać na progu. I dalej nosem ani rusz. Ale jak mnie w domu nie było, to pies łąził na kanapę i nie pozwolił się ściągnąć stamtąd zupełnie. Natomiast jak ja już się zbliżałem do domu, to pies od

razu do kuchni, kładł się. No i dopiero jak ja chodziłem z tym psem, dopiero się nie bałem moich koleżków. Pies musiał być psem jakiegoś niemieckiego oficera albo rosyjskiego, nie wiem. W każdym bądź razie ranny pies został u nas. Smutna sprawa, bo ja się do tego psa mocno przywiązałem i w 1945 roku [przed repatriacją] zaprowadziłem go na wieś do jakiegoś chłopca, który go przyjął. Pojechałem rowerem, pies biegł za mną grzecznie. Ja go przywiązałem tam w stodole i siadłem na rower i płacząc wróciłem. I później mówiono nam, że ten pies się stamtąd urwał i szukał nas, biegał, latał gdzieś. Także taką przygodę miałem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-03-05, Kazimierz Dolny
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"